Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 49 Lwów — Październik 1928 Rok V.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW - SKRYTKA 98 — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Uroczystości i odsłonięcie pomnika w Czarkowej

Uroczyste odsłonięcie pomnika zwycięstwa w Czarkowej, wzniesionego przez ziemię pińczowską ku chwale pierwszych bojów Józefa Piłsudskiego o niepodległość Polski, odbyło się dnia 23 września b. r. i wypadło imponująco.

Na uroczystość przybyli z p. Prezydentem Państwa marszałek Sejmu Daszyński, min. Sławoj Składkowski, min. Miedziński, posłowie: Bojko i Leszczyński, woj. kielecki Korsak i woj. krakowski Darowski, genarałowie: Galica, Stachiewicz, Narbut-Łuszczyński, Rouppert, Smorawiński, płk. Młot-Fijałkowski i Ulrich uczestnicy bitew pod Czarkową oraz szereg przedstawicieli wojskowości, zarządu związku Legjonistów, Zw. Inwalidów, Strzelca i szeregu innych organizacyj.

O godz. 9 rano zebrała się ludność tłumnie przed kościołem w Czarkowie oczekując przyjazdu Prezydenta Rzplitej. Obok kościoła ustawiono bramę triumfalną z napisem: „Witamy Cię Najdostojniejszy Gościu". Przed godz. 10 przybył z Kielc w towarzystwie woj. Korsaka oraz świty Prezydent Rzplitej. powitany chlebem i solą. Przy wejściu do kościoła powitał Pana Prezydenta ks. prałat Aksamitowski w otoczeniu kleru, Pan Prezydent wszedł do kościoła. Po nabożeństwie ks. pr. Aksamitowski wygłosił od ołtarza przemówienie, w którem podkreślił znaczenie uroczystości legjonowej z udziałem Prezydenta. Następnie zaintonowano „Te Deum", poczem Pan Prezydent ze świtą, generałami i reprezentantami władz udał się na odsłonięcie pomnika na polu bitwy pod Czarkową.

Przed uroczystością odsłonięcia pomnika nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego szkoły im. Józefa Piłsudskiego na gruncie wsi Winiary. Na wzgórzu, które było polem bitwy Legjonów polskich, ukazał się oczom idących pomnik dłuta p. Laszczki. Wokół pomnika skupili się reprezentanci władz miejscowych. Po mszy polowej, którą odprawił ks. biskup Bandurski, odśpiewano szereg pieśni religijnych. Następnie ks. biskup Bandurski wygłosił przemówienie, po którem zabrał głos woj. kielecki Korsak, który zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą, by raczył odsłonić pomnik. W chwili gdy Pan Prezydent odsłaniał pomnik rozbrzmiewały dźwięki hymnu narodowego.

Następnie przemówił marszałek Sejmu Daszyński.

Po przemówieniu marsz. Daszyńskiego zabrał

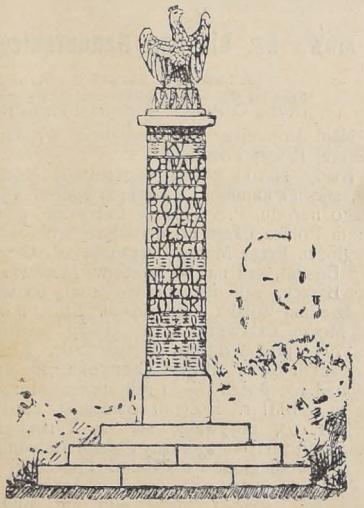

Pomnik w Czarkowej

głos gen. Narbut-Łuszczyński, który mówił o bojach legjonowych.

Następnie przedstawił woj. Korsak p. Prezydentowi do odznaczenia Krzyżem zasługi: Marję Ciurlikową ze Starego Korczyna, Wincentego Ryczka i Jana Kacperka, którzy w pamiętnych walkach legjonowych położyli znaczne zasługi, poczem nastąpiło

poświęcenie sztandaru Związku Strzeleckiego w Pińczowie.

Uroczystość zakończyła defilada przed Panem Prezydentem.

Udekorowani włościanie przenosili Legjonistów przez Wisłę i kryli ich przed moskiewskimi szpiegami, groziła im wtedy kara śmierci. Spełnili jednak swój obywatelski obowiązek; dziś spotkało ich za to zaszczytne odznaczenie.

Pomnik jest wspaniałem dziełem profesora Laszczki z Krakowa. Według jego projektu i pod jego nadzorem wykonała pomnik firma krakowska p. Łuczywy.

Pomnik zbudowany jest z białego piaskowca szygłowieckiego w formie strzelistego 4-bocznego cokołu wysokości 8 m. Na szczycie wielkich rozmiarów Orzeł z bronzu ze skrzydłami rozpostartemi do lotu. U podstawy w krypcie spoczywają w dębowej trumnie prochy „Nieznanego Legjonisty", poległego w bitwie pod Czarkową. Na bokach widnieje napis:

Ku chwale pierwszych bojów Józefa Piłsudskiego o niepodległość Polski.

W tem miejscu poległ w zwycięskiej walce bohaterski pluton Młota-Fijałkowskiego 23 września 1914 r. — Miejsca pierwszych bitew legjonowych: Kielce, Nowy Korczyn, Ostrowce, Szczytniki, Czarkowa, Opatowce, 6 sierpnia 1914 — 23 września 1914. Powiat pińczowski bohaterskim bojownikom o wolność Ojczyzny. 23 września 1928 r.

Mowa ks. biskupa Bandurskiego.

„A iżeś mnie wyrwał z rąk nieprzyjaciół moich i nie dał na pośmiewisko wrogom moim, chwała Ci Panie!" — słowa z Pisma Bożego.

Najdostojniejszy P. Prezydencie, Włodarzu Najjaśniejszej Rzptej Polskiej!

Kiedy Naród wybrany przeszedł Morze Czerwone, stawiał kamienie i pomniki synom wybranym swojego narodu. Przez Morze Czerwone, przez krew, przeszła Polska nasza do dzisiejszej wolności i niepodległości. Przez Morze Czerwone szli Ci pod Karmelitą Bosym, szli na bój przeciw Moskwie Konfederaci Barscy, szli też ku wolności, bo wtedy już była dzielona Polska i nie doszli. Szli ku wolności przez Morze Czerwone i Ci, którzy porwali broń w r. 1794, pod Wodzem w sukmanie, Kościuszką. I Ci przeszli przez Morze Czerwone, ale do Ziemi Obiecanej nie doszli — i szli przez Morze Czerwone w r. 1831 r. i Ziemi obiecanej nie widzieli. I szli w r. 63, porywając się na Tytana Północy i przez półtora roku walczący gołemi szablami o Wolność i Niepodległość i do Ziemi Obiecanej nie doszli. Oto w r. 1914 pod wodzą Człowieka niezwykłej odwagi cywilnej, kiedy nikt nie miał nadziei w Narodzie, pod wodzą tego tworzą się Legjony polskie. Idą wzorami konfederatów, idą z hasłem wolności, niepodległości i całości Ziem. Walczą o tę wolność, idą chociaż ich garstka, naprzeciwko miljonom, zebranych na polach bitew Polski, na których zmierzyły się trzy największe potęgi świata. Polska ma być tym terenem, na którym, krwawiąc się, walczyli synowie jednej Ojczyzny przeciw sobie. Kiedy cofali się z pod Kielc, na polach tych tutaj zdobyli pierwsze zwycięstwo, kiedy garztka ich, 30 tylko, walczyła przeciw 309 jeźdźcom. Zdaje się nie do pojęcia rzecz, jednak tak się stało. Na tych polach zwycięstwd przyniósł zapał, zwycięstwo przyniosła karność i chęć zwycięstwa. I dlatego zwyciężyła ta garstka.

Przypuszczali wrogów na 500 kroków, na 300 kroków i wreszcie do 80 kroków, a kiedy brakło już amunicji, zachęcali się wzajemnie, dodając sobie odwagi. I szli pod ogień karabinów maszynowych i szrapneli, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła" i odparli tych 300 jeźdźców, którzy musieli się cofać pod słabym ogniem karabinowym. Było to pierwsze zwycięstwo, na drodze, prowadzącej z pod Kielc do Krakowa. Co może zapał, co może miłość Ojczyzny, co może przywiązanie do ziemi. to wszystko wykazało się właśnie w tej bitwie. Krew trysła z piersi bohaterów, 9 ich padło inni zostali ranni, a 11 całych poszło na bój, na dalszą tułaczkę

I my dzisiaj stoimy u stóp pomnika, co za chwilę będzie odsłonięty. Pomnik tu wzniesiony nie jest pomnikiem żałoby, jest to pomnik radosnej chwili, pomnik zwycięstwa idei nad przemocą brutalną. Jest to pomnik zwycięstwa Polski nad wszystkiemi wrogami, którzy Polskę rozdzielili i poćwiartowali. Zwycięstwo na rozkaz. Rozkaz był: „Wziąć Czarkową"! I wzięli Czarkową. Rozkaz był nie cofać się i musiał być wykonany.

Gdy stoję tu, przed tym pomnikiem, przychodzi mi na myśl porównać to, co dotychczas powiedziałem, z tem, co obecnie przeżywamy. Pomnik ten stanął siłami wspólnemi. Stanął on jako wyraz łączności wszystkich stanów. Widzimy tutaj zgromadzone duchowieństwo, widzimy tutaj zgromadzonych przedstawicieli wojska, ziemian, którzy stanęli do tej pięknej roboty. W komitecie obok duchownego jest chłop i robotnik, w komitecie obok duchownego jest także nauczyciel i dzieci, które groszami swemi przyczyniły się także do wzniesienia tego pomnika, wspólnemi siłami i stanęły do wspólnegd wysiłku. Przy pomniku tym zaznacza się wielka łączność i karność wewnątrz Narodu, na której stoi wielkość i potęga państwa. Jak wspólnemi wysiłkami wzniesiono ten pomnik monolitów i wielkich bloków, jak wspólnemi wysiłkami włościani tutejsi wybudowali drogę 13 klm., która będzie drogą historyczną, po której kroczył pierwszy Wódz, tak wspólne wysiłki wszystkich stanów i wytrwałośc, zbudują potęgę państwa. Widzimy co możnd stworzyć drogą bez przymusu, z wolnej woli, jeśli się ma serce otwarte na na rzeczy publiczne i kiedy się ma serce pełne miłości Ojczyzny.

Ten pomnik to jest nietylko pamiątka bitwy pod Czarkową, ale jest to pomnik zwycięstwa nad samolubstwem, które się zaciskało w małostkowych rzeczach narodu. To jest zwycięstwo Ducha nad brutalną siłą materjalistyczną, w której zagrząsł naród i po dawnych zwycięstwach jest to nowy dowód życia i żywotności narodu, iż ten naród nie spoczął po dawniejszych zdobyczach, ale buduje coś nowego. żeby pokazać, że jest zdolny nietylko na polach bitew, ale że zwycięża swoje samolubstwo, swoją klasowość i partyjnictwo, że zdolny jest do połączenia się razem dla Polski, by wybudować ją wielką i potężną. To też kończąc przemówienie moje, jedno tylko zaznaczam, że to pokolenie 1914 roku, które rozpoczęło wielki czyn i zbrojny czyn, to przeszło wprawdzie przez morze krwi, ale doszło do Ziemi Obiecanej.

Niechajże łączność i miłość cementuje budowę Najjaśniejszej Rzplitej, niechajże w tym uroczystem święcie, przy obecności Najdostojniejszego Włodarza Rzplitej Polskiej połączy się cały naród, niech tak

się łączy w dziedzinie codziennej pracy dla Państwa, dla jego potęgi i chwały!

Zdarz to Bóg. Amen!

Mowa marszałka Daszyńskiego.

Trawą zarosły były ścieżki, któremi chadzali obrońcy niepodległości polskiej w r. 1863. Umysły i serca przeważnej większości Polaków zapomniały o pierwszym obowiązku każdego członka Narodu: być wolnym!

Doszło do tego, że trzy mocarstwa rozbiorcze utworzyły z młodzieży polskiej przeszło 2 milj. żołnieryy i doszło do najstraszniejszego wydarzenia, że Naród członków swoich samych przeciwko sobie w bój straszliwy, za cudzą sprawę, pod cudzemi sztandarami był zmuszony wysład.

Niezapomnianą będzie chwila kiedy pod Bzurą z okopów rosyjskich, pod wieczór, wzniosła się pieśń polska: „Kto się w opiekę poda panu swemu". W kwadrans później z okopów pruskich ta sama pieśń wzbiła się pod niebiosa.

Obce narody z przerażeniem patrzały na tę rzecz bezprzykładną.

Wówczas to powstał Wielki człowiek w Ojczyźnie, wielki wolą i posłał Narodowi pobudkę, ażeby krew polską, haniebnie przelewaną pod obcymi rozkazami, oczyściła krew polskich żołnierzy, walczących o niepodległość Polski, dla celów Polski, pod polskimi sztandarami.

I wyruszyła pod jego wodzą 6 sierpnia 1914 r. znikoma garstka. Byli to synowie inteligencji i synowie chłopów i chciałbym dodać, że tu na tem polu bił się pluton robotników krakowskich, którzy leżą w tej ziemi.

Szli przebojem! Opuszczeni przez Naród, lekceważeni, niezrozumiani, nie doznający poparcia, narażeni na szyderstwa obcych armij, pełnych nieufności, a potem zawiści czysto wojskowej, albowiem byli to pierwsi i najdzielniejsi żołnierze w Europie, którzy szli w imię idei „Niepodległość polska, chwyć za broń!". Była to chluba narodu polskiego.

Te kilkadziesiąt tysięcy wycisnęło piętno na losach przyszego, wielkiego państwa i dzisiaj są oni ludźmi, stojącymi u steru państwa, budowanego pracą miljonów.

Z idei legjonowej, z krwi przelanej, wykwitł

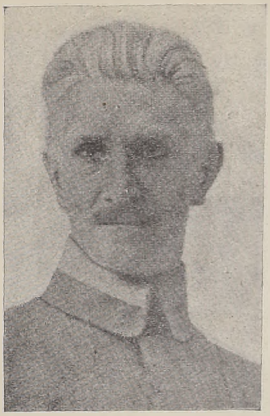

Marszałek Daszyński w 1914/15 r. w Legjonach

kwiat: ten oto pomnik zwycięstwa, świadczący, że Polska powstała z krwi tych, którzy w tej ziemi pogrzebani leżą. Dtatego, jako marszałek Sejmu Rzplitej schylam głowę i oddaję najgłębszą cześć, prochom tutaj poległych".

* * *

Obszerniej o bitwie pod Czarkową pisaliśmy w Nr. 1-szym „Panteonu".

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WILNIE

(DOKOŃCZENIE)

A dokoła attaches wojskowi obcych mocarstw z przerażeniem spoglądali na bratanie się Naczelnego Wodza z podoficerami. I szła wódeczność z likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną, przepiję nawet podoficera. Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwederskich papierośnicę. „Ho, ho, ho, to ci Komendant fajną papierośnicę wyfasował".

Gdy tłum dokoła mnie stanął, dokoła Naczelnika Państwa, panowie podoficerowie rozporządzali się w bufecie, sięgając od kiełbas do tortów, od tortów do jakichś innych smakołyków. „My płacimy za Komendanta. Komendant nic tu nie płaci". Ogłosiwszy to, jeden z nich mówił: „A ja na Komendanta jestem obrażony". — „Dlaczego?": „Bo widzę, że Komendant mnie nie poznaje". — „Nie poznaję istotnie". — A do kogo to Komendant w Dynaburgu w szpitalu najpierw podszedł? Powiadam, że na sali w Dynaburgu, gdzie leżało mnóstwo chorych, mających palce u rąk i nóg odmrożone, wskutek mrozów, które panowały, spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroko twarz. To mnie pociągnęło i podszedłem. „A pamięta Komendant, co ja wtedy powiedziałem?" Ja wiedziałem już zgóry, że Komendant zapomniał. Byłem ranny „Jakaż to rana?" „W koalicję byłem rannny". „Ja wiem rana w koalicję bardzo szybko przechodzi". To miłe wspomnienia po pamiątkach szczerych. Co to znaczy? Co to jest?

Attaches wojskowi zapisywali dokładnie zdarzenie, jakie się wydarzyło w Warszawie w różnych językach na świat cały. Wszystko było mi bardzo miłe. Ni to Kostiuszko, ni to Korsykan. O Korsykańcu marzyła młoda głowa, gdym biegał po tym mieście. O Korsykańcu naczytałem się tyle anegdot.

Niechno Panowie pozwolą, ostatni fakt miły. Jeden z najmilszych, które przypomnę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat. Nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty.

Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłem, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jedne z najmilszych, jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, miasto moje rodzinne. I nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto. Rzędem biegną mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tylu, tylu przeżyciami. Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastja Jagiello-

nów, co nad wieżyczkami Krakowa i wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcze, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanemi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzieindziej, jak tu, w tej samej szkole,

gdzie ja biegałem, w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się, jak ja kiedyś w przeklętej rosyjskiej szkole. Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko, czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie. I biegły ku Wilnu pieszczotliwe myśli, tworząc same dla siebie pieściwe pieszczoty dzieła. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnieniach, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy. Minęło lat parę i byłem znowu z wami i gdym marzył i myślał o Wilnie w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o was i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, was do siebie powołałem, marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czem dusza marzyła. Wilno musi być moje! (huczne oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli, żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, gdy działa u nas brzmiały, gdy tam spokoju już doznali, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serc wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojnie nie zawiódł, który dał mnie wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły. I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy. Prezent wspaniały.

I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieszczota dla serca komendanta wieleście mi dali i gdy myślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem to być musi i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu i miłe to musi być wrażenie przeżyć życiowych w legjonach, miłe wrażenie i teraz, gdy z Wami się żegnam, gdy kończę w Wilnie, życzę Wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach tak, jak drżało ongiś, gdyście tu marszem zwycięskim wchodzili".

Organizowanie Związków Strzeleckich po wsiach przed wojną

Niezapomnianemi na zawsze pozostaną mi chwile z przed lat dwudziestuczterech, gdyśmy wespół z ludem powiatu lwowskiego święcili 110 rocznicę bitwy racławickiej — my, młodzi działacze oświatowi i polityczni wśród ludu.

W setnych i tysiącznych naszych pogadankach budziliśmy go ze snu wiekowego dla sprawy narodowej, a gdy wreszcie przyszła owa wielka rocznica, którą uważaliśmy za symbol zwycięstwa i za jego zadatek na przyszłość, zdawało nam się, że nadszedł czas, aby uderzyć w najwyższy ton i rzucić przed masy chłopskie, jeśli nie obce dotychczas sprawie polskiej, to conajmniej obojętne, rzucić przed nie ideę walki orężnej za ojczyznę.

Zwidziały nam się kosy racławickie i pragnęliśmy znowu ujrzeć je w rękach tego ludu, który zabrał nasze serca i wszystkie myśli nasze. Więc poświęciliśmy kosy i zawdzięczały one w naszym pochodzie z kościoła do granicznych dróg między dwoma najbardziej uświadomionemi w powiecie lwowskim wsiami, między Zimną Wodą i Zimną Wódką, kędy miało się odprawić owo misterjum chłopskiej przysięgi na kosy poświęcone.

Pomnę jak dziś, 4 kwietnia 1904 roku wiosennny ranek, gdym tę olbrzymią procesję narodową zatrzymał na rozległem błoniu przemówieniem zapalnem, które miało być introdukcją do samej ceremonji następnej. Jak zapał rósł z minuty na minutę, gdyśmy rwali naprzód aż na zozstaje, a kosy symboliczne dźwięczały w rękach przedstawicieli poszczególnych wsi, którzy przynieśli je ze sobą i piastowali z godnością.

Na rozstajnych drogach lud tam ślubował, że oto powierza ziemi owe kosy ze spuścizny racławickiej, klnąc się na nie i przysięgając, że przyjdzie je stamtąd zabrać, gdy odezwą się nowe Racławice...

I składano jedną po drugiej w rozwarte łono matki ziemi te kosy zimne i nieme, co miały zapał i mowę trzydziestu wsi i kilku tysięcy chłopa, a nad niemi kurhan wyrósł serdeczny, co przykuł do siebie pamięć powiatu lwowskiego

Lata mijały — rosło uświadomienie wsi podlwowskich. Racławic jednak nowych nie doczekaliśmy się przez dalszych dziesięć lat.

* * *

Aż przyszedł rok 1914. Styczeń tego roku rzucił nas znowu po raz niewiedzieć już który w te ośnieżone wsie z innem jednak posłaniem. Organizowaliśmy Związki Strzeleckie wśród ludu, mówiliśmy o ich potrzebie na specjalnie w tym celu zwoływanych zebraniach w jakich conajmniej 30 wioskach.

Oryginalne to były wiece. Tam, gdzie jeszcze niedawno panował rozgwar walk partyjnych z powodu wyborów, teraz cichły sprawy lokalne i niedawni przeciwnicy polityczni z uwagą słuchali mówcę, prawiącego o konieczności ćwiczenia się w władaniu bronią i o tem, że już słychać z oddali dzwony, co nam jutrznię wydzwonią... Tam, dokąd się dawniej jechało ze skioptikonem i obrazami świetlnemi, aby ilustrować niemi jakiś wykład naukowy — teraz zabierało się ze sobą jakże inną rzecz do demonstrowania: karabin na ramię i on najlepiej przemawiał, najrozumniej, najbardziej był upragnionym gościem, którego sobie dosłownie z rąk do rąk wyrywano, aby zaraz z miejsca nauczyć się, jak się go ładuje i jak rozbiera.

Nocami całemi się gwarzyło przy tym karabinie w przepełnionych ludem salach szkolnych i roiło cudne sny na jawie o przyszłości, która już była między nami.

A jednak natrafiliśmy i na przeszkody. Tu jakiś ksiądz nieżyczliwie spozierał na te buntacje radykałów z miasta — ówdzie znów inny czynnik kładł się nam kłodą pod nogi: ciemnota kobiet wiejskich, które instynktownie bały się wojny i tego, żeby im chłopów z domu nie zabierać nigdzie. Jeszcze ktoś rzucił plotkę, że będą nowe podatki na tych, co się na strzelców podpisali — i lament babski gotów.

Znalazło się jednak i na to lekarstwo w postaci naszych dzielnych strzelczyń z ob. Ewą Krajewską na czele. Szły one na te podminowane posterunki ze swoją kobiecą argumentacją i w mig naprawiały te wyrwy i szczerby w tworzonej przez nas organizacji, którą złość ludzka i głupota wyszczerbiały. Bywały potem wsie, gdzie kobiety wiejskie utworzyły osobne komitety i jak babki ich rówieśnie z miast z lat 31-ych i 63-cich skubały szarpie na zapas, choć wojny jeszcze nie było.

I to był pierwszy etap prac naszych około organizowania Związków Strzeleckich po wsiach powiatu lwowskiego — prac zainicjowanych i przeprowadzonych przez działaczy z Koła Kościuszki T. S. L. i z Klubu ludowców lwowskich.

Nastąpiła i druga faza, której konieczność uznaliśmy. Nie mając odpowiedniej liczby instruktorów z miasta, którzy mogliby więcej czasu poświęcić na strzelecką pracę insruktorską po wsiach, postanowiliśmy stworzyć kadrę insruktorów z samych chłopów podlwowskich. Wybraliśmy co tęższe jednostki i urządziliśmy dla nich kurs trzytygodniowy we Lwowie, nim jeszcze śniegi stajały.

Kurs ten prowadzili oficerowie ze Związku Strzeleckiego z komendantem szkoły podoficerskiej Kordjanem (ś. p. Manasterskim) na czele — my zaś otoczyliśmy kursistów swoją opieką, rozebrawszy ich między siebie do domów na gościnę przez cały ten czas i uczestnicząc sami wraz z nimi w kursie.

Zbliżył się wreszcie jego koniec i trzeba było zdać egzamin. Jako organizator kursu, zwróciłem się do władz Związku z prośbą o przeegzaminowanie. Ob. Józef (Sosnkowski) obiecał, że przyjdzie i przyprowadzi ze sobą ob. Mieczysława (Piłsudskiego).

Egzamin szedł srodze. Duże chłopy drżały z obawy, żeby się nie skompromitować przed człowiekiem, którego nie znały wcale, nie widziały nigdy, a który budził w szeregach jakieś takie dziwnie zniewalające uczucie, co wywołuje w duszy ludzkiej cześć i hołd. Ob. Mieczysław odbywał przegląd bardzo skropulatnie i radował się, gdy Wojtki i Staszki robiły dobrze karabinem, albo w śnieg padały jak w najprzytulniejszą pierzynę. Potem przemówił do nich i uścisnął każdemu rękę ze słowami, że liczy na nich.

I nie zawiódł się Komendant na chłopcach podwlowskich.

Zlatywali się z odległych wsi na wszelkie nocne marsze, które z wiosną 1914 roku często się odbywały — poszli też do I Brygady, gdzie zwłaszcza się wsławił serdeczny mój druh i kum. małorolny chłop z Zimnej Wody, śp. Józef Satamaszyński, który za Łówczówek został odznaczony medalem srebrnym 2-giej klasy, bo „brawurowym atakiem na bagnety zmusił kilkakrotnie wroga do ucieczki“, a za waleczność w bitwie pod Konarami, co mu przyniosła ciężkie rany, otrzymał medał bronzowy i awans na sierżanta.

On to, co był jakby strażnikiem owych zakopanych kós z przed dziesięciu lat, pamiętał o przysiędze racławickiej i chciał pordzewiałe kosiska-symbole zabrać w pole ze sobą, by im zdala świeciły, jak sztandary. Chciał porozdawać innym wsiom ich kosy, by zawołały swym dźwięcznym głosem do szeregów strzeleckich.

Myśl ta jednak nie doszła do skutku — czas naglił i nie pora była na sentymenty.

Kosy-symbole trzyma wciąż jeszcze w zazdrosnym swym uścisku, ziemia matka, tak jak gdzieś o setki mil w śmiertelnym z nią zwarli się uściskiu dzielni chłopi podlwowscy, co z wojenki nie wrócili...

Władysław Dunin - Wąsowicz.

Z. ZYGMUNTOWICZ

Szkoła instruktorów Strzelca w Stróży 1913 r.

III.

Dyrekcja Policji we Lwowie natomiast w dn. 1 marca 1914 r. doniosła, że Sławek jest identycznym z dr. Michałem Sokolnickim, którego życiorys dokładnie podaje, donosząc, że studjował taktykę wojskową, jest współpracownikiem „Bojów Polskich" i pracuje w stowarzyszeniach niepodległościowych. Tak więc najbardziej nawet wyznający się w stosunkach i życiu niepodległościowem i najbardziej sprzyjający nam dyr. Reinlender nie odróżnił Sokolnickiego, znanego już wówczas historyka, od tak dobrze nam znanego Walerjana Sławka; w każdym razie wystawił „Sławkowi" dobre świadectwo.

Lecz nie koniec na tem jeszcze. W lipcu r. 1914, gdy wojna wisiała na włosku — z powodu małej notatki w „Nowej Reformie" (Kraków Nr. 273, 11-7 1914 r.) o manewrach Strzelca i Drużyn strzeleckich, które odbyć się miały w okolicach Rabki, znów padł strach na starostwo w Nowym Targu, które zaalarmowało prezydjum namiestnictwa, prosząc o wczesne zarządzenia. Ówczesny starosta p. Grodzicki doniósł również, że „odbyć się mają poufne narady w Zakopanem, w których udział ma wziąć niejaki Walerjan Sławek, o którym już w zeszłym roku meldowałem". Zawrzało znów w namiestnictwie, posypały się relacje i pisma, nakazano zastosować przepisy co do broni, którą należy natychmiast skonfiskować i użyć wszelkich środków, by manewry strzeleckie stłumić. Co do Walerjana Sławka to, „w razie przydybania go, należy wezwać do urzędu, przesłuchać protokolarnie co do szczegółów, odnoszących się jego osoby, miejsca zamieszkania i sposobu utrzymania. Gdyby Sławek dostatecznie nie mógł wykazać się dokumentami lub gdyby zachodziło jakieś podejrzenie co do jego osoby, należy go przytrzymać, przedsięwziąć rewizję osobistą i o tem donieść. Narady strzelców nadzorować i zebrać dokładne informacje o przebiegu, uchwałach i uczestnikach".

Szybko idące wypadki z ostatnich dni lipca 1914 r. i wybuch wojny niepozwoliły starostom zdać egzaminu w sprawie niedopuszczania do manewrów strzeleckich, do czego przygotowywali się przy użyciu całego aparatu administracyjnego.

Wracając do naszego obozu w Stróży zaznaczyć musimy, że około 5 września chłopcy wyjechali do swych stałych siedzib, bogatsi o jedno doświadczenie więcej, pełni humoru i zdrowia Że ta s koła choć kilkutygodniowa, przydała się, wykazała później praca jak i jej wyniki w legjonach.

Już po wyjeździe strzelców wysyłał p. Głowiński rozmaite donosy do namiestnictwa, a między innemi i wykaz strzelców, którzy kwaterowali w domu p. Kronhelowej w Zakopanem w liczbie 72; reszta bowiem w liczbie 24 mieszkała prywatnie. Zestawieniem tego wykazu zajmowali się agenci policji, przydzieleni do klimatyki, słusznie jednak zaznaczył kierownik starostwa, że co do podanych nazwisk ma pewne wątpliwości. Spis ten na pamiątkę podajemy w całości, odtworzy on przy wymienionych już poprzednio nazwiskach całość nazwisk kursistów.

Wykaz ten obejmował następujących: Radosław Wojnicz ur. 1891 w Stanisławowie, słuch. inż. we Lwowie; Feliks Bodek, Lwów, 1892, abiturjent; Kaczyński Jan, 1892, Lwów, słuch. polit. w Nancy, Adam Więckowski, 1890, Tarnów, handlowiec; Kazimierz Orwicz, 1892, Jarosław, słuch. polit.; Maciej Wrzosek, Kołomyja, 1893, szewc; Adam Modzelewski, Kraków, 1895; Franciszek Kozłowski, 1891, z Tarnowa, kowal; Jerzy Lewakowski, 1891, Lwów, słuch. polit.; Władysław Szczałkowski, 1891, Kraków, elektro mechanik; Stanisław Sudlewski, Kraków, agronom; Antoni Bremer, 1884, Kraków, tapicer; Karol Staszyc, Kraków, 1889, abiturjent; Wacław Dąbrowski, 1889, Lwów, słuch. polit.; Leon Głogowski, 1887, Tarnów, abs. szkoły handl.; Ksawery Sikorski, 1892, Lwów, abiturjent; Stanisław Liciński, Kraków, 1894, abiturjent; Józef Klimczak, 1886, Lwów, murarz; Ignacy Piątkowski, 1895, Jasło, abiturjent; Józef Byczkowski, 1889, Kraków, handlowiec; Antoni Pączek, 1890, Kraków, buchalter; Leopold Kula, 1891, Rzeszów, abiturjent; Stanisław Michalski, Kraków, abiturjent; Edward Zaharski, 1895, Rzeszów, abiturjent; Kazimierz Jurczyński, 1894, Rzeszów, abiturjent; Józef Obacz, 1893, Kołomyja, abiturjent; Tadeusz Münnich, 1893, Lwów, abiturjent; Władysław Pańczak, 1893, Rzeszów, abiturjent; Karol Chrzanowski, 1891, Złoczów, prawnik; Władysław Popek, 1890, Rzeszów, nauczyciel lud.; Feliks Rzepecki, Krościenko; Władysław Jankowski, 1888, Frysztat, redaktor; Stanisław Solecki, Tarnów; Kańczucki Bolesław, 1888, Tarnów, technik; Strożyński Paweł, 1893, Stanisławów; Stefan Konerski, Paryż, student; Tadeusz Maczajewski, 1895, Kraków, student; Witołd Zarębski, 1895, Kraków, uczeń; Antoni Mejtuciński, Kraków, 1890, akademik; Jan Prus, 1889, Kraków, akademik; Piotr Krajewski, 1887, Frankfurt; Marcin Bogusławski, 1887, Hamburg; Leon Płosz, 1890, Gandawa, akademik; Szczawiński Bolesław, 1885, Wiedeń, akademik; Jan Styliński, 1893, Tarnów; Jan Krawczyk, 1885, Hamburg, malarz; Kazimierz Dąbrowski, 1887, Londyn, akademik; Bolesław Grzmotnicki, 1894, akad.; Zdztsław Zarski, 1890, Kraków, subjekt; Zdzisław Myszkowski, 1890, Kraków, korespondent; Piotr Podszadło, 1892, Bochnia, słuchacz praw; Jan Ostrowski, Chmielnik, rolnik; Danielski, Brzeżany, stud.; Jerzy Ferek, Kraków, suplent gimn.; Zygmunt Langman, Kraków, 1892, słuchacz praw; Tadeusz Tomaszewski, Drohobycz; Jan Kierski, 1892, Borysław, prakt. naft.; Bolesław Krzyżanowski, Jodłowa, abitur.; Władysław Sikorski, Kraków; Klemens

Grechowicz, 1887, Kraków, zecer; Władysław Stryjewski; Mieczysław Korczak-Wierzchowski, Kraków, współredaktor „Głosu Narodu"; Józef Budzin; Wacław Spilczyński; Tadeusz Beresz; Józef Trojanowski, Turka; Jan Jakubowski, Stryj; Zbigniew Osostowicz, Brzeżany; Bolesław Kijak, Kraków, drukarz; Jerzy Muszyński, Tarnopol i jedno nazwisko nieczytelne.

Jak widać wielu nie podawało miejsc zamieszkania i dokładnych nazwisk, pochodzili bowiem z Królestwa i nie chcieli ze względów konspiracyjnych wyjawiać swych nazwisk, a to dla umożliwienia sobie powrotu do domu.

Takie więc przejścia pamięta pierwsza Szkoła letnia Strzelców i wśród takich warunków, wykładów, ćwiczeń i przygód hartował się duch strzelecki i legjonowy, a cenne wskazówski i zarządzenia Komendanta nadawały już wtedy tej młodzieży specjalny charakter, który uwydatnił się tak w walkach o wolność Polski, jak i potem w czasach ugruntowania naszej państwowości.

BOLESŁAW ZIELIŃSKI

Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce

Kiedy było wiadomem, że ofenzywa niemiecka zakończyła się zupełnem fiaskiem, kiedy Niemcy nietylko, że wycofali swe wojska z lewego brzegu Marny, ale pod gwałtownem natarciem generałów Mangin'a i Degoutte'a gotowali się do opuszczania całego występu między Soissons a Rheims, wówczas gen. Gouraud postanowił spędzić Niemców z pozycji, które im poprzednio zostawił. Aby cel ten osiągnąć, rozkazał rozpocząć na całym froncie szampańskim między Prunay a Massiges drobne kontrataki.

Właśnie w jednym z takich kontratаków wzięły udział oddziały 1-go pułku Strzelców polskich wraz z komendantami francuskich Strzelców pieszych ze 170-tej dywizji piechoty generała Bernard'a, do której 1-szy pułk Strzelców polskich został na pozycjach przyłączony.

Punkty wyznaczone, które zdobyć należało, znajdowały się od 800 do 1000 metrów od okopu wyruszenia. Na dany znak, Polacy, w sile mniej więcej jednego bataljonu, poszli do ataku z nadzwyczajną brawurą, która w podziw wprawiła ich francuskich i amerykańskich towarzyszy. Szczególniej 5-ta kompanja 2-go bataljonu, dowodzona przez młodego, bo dwudziestu-kilkoletniego kapitana. Krzywkowskiego-Wolińskiego okryła się chwałą.

Żołnierze idąc za przykładem nieustraszonego dowódcy — dzielnie natarli na wroga i osiągnęli wspaniałe rezultaty. Tylko 250 Polaków zniosło doszczętnie jeden bataljon 66-go pruskiego pułku piechoty, a więc prawdopodobnie cztery razy tyle żołnierzy, którzy też bić się umieją.

Zwycięstwo okupiono niestety śmiercią trzech oficerów. Padł kapitan Krzywkowski, powszechnie przez swych żołnierzy lubiany — padli podporucznicy Bauer i Bartman.

(Kapitan Krzywkowski-Woliński jest potomkiem emigranta z r. 1831. Wychowany we Francji i obywatel francuski, znalazł się w armji francuskiej od pierwszych dni wojny. Kiedy latem 1917 roku powstała Armja Polska, z radością pospieszył kapitan Krzywkowski pod polskie sztandary. Tu gorliwie uczyć się począł języka przodków i w kilka miesięcy potem mówił wprost znakomicie po polsku i bardzo tym swym żołnierzom imponował. Był wesoły, dzielny, miły w obejściu, dla żołnierzy swych był ojcem i tak jak ojca żołnierze go lubili. Kpt. Krzywkowski był pierwszym oficerem polskim wymienionym w rozkazie dziennym armji. Zaszczytu tego dostąpił w pierwszych zaraz dniach czerwca. Kiedy 1-szy pułk miał iść do okopów, posłano 12-tu oficerów na obeznanie się z pozycjami. Bohaterskie zachowanie się kapitana podczas napadu, króry Niemcy wówczas na okopy francuskie poprowadzili, sprawiło, że generał francuski, który tym odcinkiem dowodził, wymienił go w rozkazie dziennym).

Żołnierze również zachowali się wspaniale, jak stara wiara.

Znajdując się mniej więcej już w pół drogi od wyznaczonych sobie punktów, Polacy nie mogli iść dalej, przeszkadzało im w tem tak zwane „gniazdo mitraljez", w którem Niemcy bronili się dzielnie. Wówczas jeden z oficerów każe telefonować do komendanta baterji, która współpracowała podczas ataku, aby owe gniazdo unieszkodliwił, zniszczył kilku celnymi pociskami.

Tymczasem grupa polskich grenadjerów chyłkiem zbliżała się do owego strasznego gniazda karabinów maszynowych i zaatakowała znajdujących się tam Prusaków ręcznymi granatami, raniąc i zabijając wielu. Ci, którzy przy życiu zostali, poddali się natychmiast, a Polacy zajęli gniazdo, w którem znajdowało się 8 mitraljez!

Naczelny zaś wódz wszystkich armji sprzymierzonych, marszałek Foch taki nadesłał dnia 9 września b. r. telegram do Wydziału Narodowego:

„Jestem szczęśliwy, że mogę oddać cześć młodej polskiej armji, z której już część zorganizowana na froncie francuskim i innych częściach bojowego frontu, walczy za wolność i niepodległość Polski i sprawę sprzymierzonych. — Sławą okryty polski oddział przelał swoją krew w ostatnich walkach, wyciskając niezamazalną pieczęć na akcie wspólnego celu, który nas popchnął do tej olbrzymiej walki o wolność".

Poza powyższymi dodatnimi rezultatami odsieczy wychodztwa amerykańskiego nie wolno pominąć

jednego momentu, który Polonię amerykańską wyniósł ponad inne stale nami pomiatające narodowości w Stanach Zjednoczonych.

Jest to moment zdobycia złotego medalu za polski pochód historyczny w New-Jorku, w dniu 4 lipca 1918. Prezydent Wilson wezwał wszystkie narody, aby „Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych“ uczciły w zbiorowem pochodzie, naznaczając trzy nagrody „złotą, srebrną i bronzową“, za najwspanialej prezentujący się pochód.

Stanęło 39 narodowości, które począwszy od t, zw. w Ameryce Assyryjczyków, a skończywszy na Ukraińcach, maszerowały od 7-mej rano do 9·30 wieczorem.

Piszący te słowa był autorem i wykonawcą polskiego pochodu, może więc służyć jak najdokładniejszymi szczegółami dnia tak w następstwach swych w stosunku do Jankesów pomyślnego.

W pochodzie tym przedstawiłem wszystkie fazy walk Polski z Niemcami, następnie udział Polaków w walce o wolność innych narodów, nasze rozbiory i naszą walkę współczesną (1914). — A ponieważ Komitet obywatelski z p. Edwardem Witkowskim na czele nie szczędził grosza na szycie oryginalnych, według wzorów Matejkowskich szat królewskich, rycerskich itd, ponieważ nadto podówczas w nowojorskiej operze pracował warszawski charakteryzator, zdołałem 23 obrazów żywych i ruchomych nie licząc rydwanu z „Hołdem Pruskim“ Matejki tak skonstruować, że (jak się wyraziła nawet nieprzychylna nam prasa nowojorska „New York American“) zajęliśmy „second to none“ pierwsze miejsce i zdobyli złoty medal.

Medal ten znajdował się w rękach nowojorskiego Komitetu Obywatelskiego.

Od tej chwili uroślismy w opinji amerykańskiej o całe niebo.

MICHAŁ LITYŃSKI

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Stałem miejscem zebrania polityków polskich we Wiedniu była w owym czasie kawiarnia obok parlamentu t. zw. Reichsratscaffée, gdzie w godzinach porannych schodziło się wielu posłów naszych z rozmaitych klubów i stronnictw i żywa była tam wymiana myśli i nieraz ważne toczyły się tam narady.

Z naszych bywali tam w owym czasie Dr. Lisiewicz, Aschkenaze, Hipolit Śliwiński, Bronisław Laskownicki, Daszyński Ignacy, Dr. Daszyńska-Golińska, Dr. Jodko-Narkiewicz i nieodżałowanej pamięci Dr. Żuławski, który wkrótce potem padł ofiarą swego poświęcenia dla Ojczyzny. Z zagranicy z Szwajcarji przybywał dosyć często Stanisław Zieliński, sekretarz Muzeum narodowego w Rapperswylu, który przez ten kraj neutralny zręcznie przewoził do nas pocztę i dzienniki francuskie, włoskie i angielskie. Przesiadywali tam również liczni dziennikarze a między nimi p. Tytus Czaki, który w stałym był kontakcie z biurem prasowem austr. Minist. spraw zagr. (hr. Latour). Więc pomimo coraz bardziej srożącej się cenzury wojennej, my stosunkowo dosyć rychło dowiedzieliśmy się o wspaniałem zwycięstwie Francuzów nad Niemcami, jeszcze w dniu 10. września nad Marną odniesionem. Jednak ogólnie nie docenialiśmy tego zwycięstwa, które, jak się to po latach wojny okazało, było właściwie już rozstrzygnięciem zwycięstwa na rzecz Francji i Koalicji i zapowiedzią klęski Niemiec i Trój- względnie Czwórprzymierza.

Groza wojny przypominała się tylko kilka razy dziennie w postaci krzykliwie ogłaszanych nadzwyczajnych wydań dzienników „Extraausgabe“, z reguły donoszących o zwycięstwach armji sprzymierzouych na rozmaitych frontach z wyliczeniem cyfrowem zabitych i wziętych doniewoli nieprzyjaciół.

Zrazu wywoływały te komunikaty niemałą senzację i bywały w lot rozchwytywane. Z czasem nauczono się je czytać i rozumieć i nie wzbudzały już wielkiego zajęcia u publiczności.

Wiadomości te jakkolwiek urywkowe i niedokładne a w szczegółach dotyczących Galicji i Lwowa nieprawdziwe, budziły wśród nas mieszane uczucia smutku i nadzieji na lepszą przyszłość. Spodziewane zdobycie Warszawy przez Niemców było na ustach wszystkich, Cokolwiek się potem stanie, mówiono, to pewne, że gdy raz Moskale Warszawę opuszczą, to już więcej do niej nie powrócą. Ale front galicyjski nie wróżył nic dobrego. Wbrew wiadomościom z komunikatów i gazet, dochodziły wieści drogą prywatną z frontu, że tam właśnie w tym czasie wojska rosyjskie, odparłszy odsiecz, opasały ze wszystkich stron Przemyśl, którego los niepewny, był groźbą dla całej dalszej kampanji.

Dnia 30. października przyniosły dzienniki wiadomość o wybuchu nowej wojny. Oto Turcja namówiona ostatecznie przez Niemców, przystąpiła do mocarstw centralnych i wypowiedziała wojnę Rosji. Kroki wojenne rozpoczęły się zbombardowaniem Teodozji i Sebastopola przez flotę turecką. Nadzieje na rychłe zakończenie wojny ulatywały coraz bardziej w jakąś dal niezmierzoną a uczucie niepokoju o przyszłość potęgowało się z dniem każdym. Z Galicji i Królestwa także wieści niedobre. Tylko wiadomość o uwolnieniu Czerniowiec potwierdzały nowsze doniesienia, lecz przepustki na wyjazd stanowczo mi odmówiono.

Pierwsze dnie listopada przyniosły jeszcze dalsze pogorszenie ogólnej sytuacji.

W Krakowie panika. Trzy forty przemyskie zajęli

Moskale a wojska austrjackie cofają się na całej linji bojowej. Jedynym jasnym punktem w owych smutnych dniach była wiadomość o bohaterskich walkach drugiej brygady Legjonów polskich w Karpatach. Obydwaj synowie mego przyjaciela Stanisława Zaleskiego w Krakowie służyli w kawalerji narodowej i z listów ich do ojca pisanych najpierw dowiedziałem się o tych wypadkach.

„Zaledwie opuściliśmy wagony, po pięciodniowej uciążliwej podróży", tak pisze zmarły później wskutek ran i trudów wojennych ś. p. Stanisław Zaleski do swego ojca, „natychmiast rozwinięto nasze dwa pułki piechoty w linję bojową a obydwa szwadrony kawalerji użyto na służbę łącznikową lub wywiadowczą. Przez trzy dni biliśmy się w okolicy Marmaros Sziget, poczem rozdzieleni na małe oddziałki, zawzięcie ścigaliśmy uciekających kozaków w głąb Karpat po kamienistych drożynach i wczesnym już śniegiem pokrytych wertepach i szczytach górskich. W końcu drogi zgubiły się zupełnie i aby się dostać na polską stronę Karpat do Rafajlowej musieli legjoniści sami zbudować sobie drogę drewnianą przez dzikie potoki i wąwozy przez Pantyr-Pas (to jest przełęcz Pantyrską). Dzień i noc pracowali chłopcy bez wytchnienia, ale już 22. października cała druga brygada z wozami, końmi i armatami dostała się do Galicji pod Rafajłową".

W Krakowie jeszcze tego samego dnia 3. listopada doszły od kurjerów wojskowych wysłanych do N. K. N. wiadomości o dalszych bitwach pod Zieloną, Pasieczną i Nadwórną, o śmiałem posunięciu się kawalerji polskiej pod komendą por. Wąsowicza aż pod Stanisławów i o wielkiej bitwie stoczonej 29. października pod Mołotkowem. W bitwie tej bardzo krwawej, w której druga brygada straciła kilkuset ludzi, było przyczyną klęski wycofanie posiłków austrjackich i opóźnienie się korpusu węgierskiego o 24 godzin.

Komendantem drugiej brygady był wówczas austrjacki generał, Polak Karol Durski, ktory widząc beznadziejność dalszej walki, nakazał wreszcie odwrót i sam pieszo wśród legjonistów postępował w stronę Pasiecznej i Nadwórnej, pilnując porządku cofających się oddziałów. Zasłynęły wówczas nazwiska dzielnych komendantów poszczególnych bataljonów i kompanji, jak majorów Józefa Hallera, Marjana Żegoty Januszajtisa, kapitanów Bolesława Roji i Henryka Minkiewicza, komendanta góralskiej kompanji podhalańskiej i sławnego kawalerzysty, bohatera rokitniańskiej szarży ś. p. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza.

Tak rozpoczęła swoje dzieje wojenne druga brygada Legjonów, zorganizowana z gorączkowym pośpiechem w Krakowie w sierpniu i wrześniu 1914 r., swoją pracę dla wyzwolenia Ojczyzny, równie krwawą i ofiarną jak legjonistów Piłsudskiego.

Nazajutrz we Wiedniu nadeszły w dalszym ciągu niedobre wiadomości. Wojna rosyjsko-turecka zaczęła się już na Kaukazie, Moskale znowu pod Czerniowcami i Żuczką, ale się jeszcze nie dostali do miasta.

— Jeśli pan chcesz uratować cokolwiek ze swego mieszkania w Czerniowcach przed rabunkiem Moskali, jedź pan tam bezzwłocznie, aby nie było zapóźno — tak odezwał się do mnie znajomy mój i sąsiad, radca Wydziału krajowego bukowińskiego, spotkawszy mnie przypadkiem na ulicy Wiednia, dnia 10. listopada wieczorem. Właśnie powrócił tego dnia z Czerniowiec wysłany tam po akta urzędowe.

Nie było czasu namyślać się. Już nazajutrz wyjeżdżałem z Wiednia pospiesznym pociągiem odchodzącym o godzinie 4 min. 50 do Budapesztu. Stąd jeszcze tego samego dnia wieczorem dalej wyjechałem do Koloszwaru, a we czwartek po południu znalazłem się już w pięknem podgórskiem miasteczku węgierskiem Beszterce, czyli Bystrzycy, siedzibie władz komitatu i najbliżej granicy Siedmiogrodzko-Bukowińskiej wysuniętym punkcie kolei żelaznej.

W Bystrzycy znalazłem towarzysza podróży w pewnym kupcu galicyjskim, który w interesach dążył również na Bukowinę, wieczorem mogliśmy wyruszyć dalej, nie zważając na zmęczenie, bo wszyscy w drodze spotkani, a wracający z tamtych stron, naglili do pośpiechu. Noc była ciemna i zimna... Dobrze, że w ostatniej chwili kupiłem latarnię oliwną, gdyż droga w górach prowadzi nieraz nad strasznemi przepaściami i w ciemnych wąwozach leśnych. Czem dalej w góry i bliżej granicy bukowińskiej, tem więcej spotykaliśmy fur i powozów, przepełnionych pakunkami i ludnością, wyjeżdżającą z kraju; jednak tren wojskowy, złożony z kilkuset wozów, wiozących zboże i amunicję, a oprócz tego cztery ciężkie armaty z oddziałem artylerji i kapitanem na czele, ciągnęły w stronę Bukowiny.

Jeszcze było ciemno, o godzinie 6-tej rano, gdyśmy stanęli w Dornie, niesłychanie zmęczeni i zziębnięci. Tu dopiero doznaliśmy wielkiej przykrości. Cała Dorna przepełniona uciekającymi z Czerniowiec. Nigdzie nie można dostać pokoju, tak, że trzeba było zrezygnować nawet z chwilowego odpoczynku. Do tego wiadomość wcale nie zapraszająca: w Czerniowcach wre bitwa, a Moskale i nasi ciągle do siebie przez Prut strzelają. Mój towarzysz odrazu zrezygnował z dalszej podróży, ja jednak postanowiłem wytrwać w zamiarze raz powziętym i w tym celu zaopatrzyłem się w komendzie etapowej w legitymację, pozwalającą mi wyjątkowo odwiedzić Czerniowce. Pociąg jednak w kierunku Hatny odchodził tylko raz na dzień o godzinie 5 tej rano. Trzeba więc było zostać w Dornie do drugiego dnia, co zresztą ze względu na ogromne utrudzenie i potrzebę odpoczynku bardzo mi się przydało.

Nazajutrz w sobotę 14 listopada zawitał piękny, słoneczny dzień. Pociąg przepełniony był podróżnymi jadącymi w kierunku Suczawy i Radowiec. Przedziały wagonowe były natłoczone podróżnymi, gdyż koleje bukowińskie mało miały wozów do rozporządzenia.

Dziwna rzecz, że nigdzie na przestrzeni Hatna-Czerniowce nie spostrzegłem jakiegokolwiek zniszczenia, wywołanego już siedmiotygodniową kampanją

wojenną. Przeciwnie dwory i domostwa włościańskie przedstawiały w jesiennem słońcu wszędzie obraz dostatniej zamożności. Stogi siana na polach, spokojnie pasące się bydło i nagromadzone zapasy zboża w zagrodach wzdłuż linji kolejowej niczem nie zdradzały w pobliżu toczącej się walki.

Gdy moim towarzyszom wyraziłem z tego powodu zdziwienie, wyjaśniono mi, że Moskale widocznie z umysłu nie niszczyli zagród przy drodze kolejowej, zato jednak w głębi kraju niektóre wsie i folwarki, szczególnie do rumuńskich i żydowskich właścicieli należące, podobno wiele ucierpiały. Była godzina 1 po południu, gdy stanąłem na stacji Volksgarten. Tu wielkie mnóstwo osób oczekiwało już na odchodzący za chwilę w przeciwnym kierunku pociąg. Kto miał jakie walizy i pakunki, ten musiał sobie wynajmować na nie osobną furę, dorożkarzy bowiem w Czerniowcach bardzo mało; z braku zarobków wyjechali do innych miast Bukowiny, a nawet na Węgry. Tramwaj jednak w górnej części miasta aż do Rynku kursował, a nawet dosyć był przepełniony. Na przystankach tramwajowych po raz pierwszy wówczas usłyszałem gęste strzały karabinowe, których huk nieustanny, wzmożony od czasu do czasu grzechotem karabinów maszynowych słychać było bez przestanku przez 48 godzin mego pobytu w Czerniowcach.

Żadnego śladu spustoszenia z czasów inwazji i bombardowania miasta na zewnętrznych murach nie widziałem, jakoż wiadomości rozsiewane o tem po dziennikach wiedeńskich, okazały się na szczęście nieprawdziwemi. Natomiast, jak się dowiedziałem i następnie naocznie stwierdziłem, wiele mieszkań było doszczętnie zrabowanych.

Ja miałem szczęście. W mieszkaniu zamkniętem i pozostawionem na łaskę Opatrzności, niczego nie ruszono, mimo, że odbyła się tu rewizja i zabrano część pozostałego na wierzchu srebra na cele kontrybucji wojennej, którą następnie jednak zwrócono. Ale w sąsiedztwie mieszkanie pewnego radcy sądowego wypróżniono do nagich ścian, a wszystko potem sprzedawano publicznie za bezcen.

Działo się to wszystko jednak bez wiedzy oficerów, którzy, jak mi mówiono, surowo karali wybryki żołnierzy, a nawet kozak został za rabunek powieszony. Znajomi i sąsiedzi, pozostali w Czerniowcach, często wykupywali od żołnierzy splądrowane przedmioty, aby je później zwrócić właścicielom; tak widziałem u pewnych moich znajomych cały skład poduszek, pościeli i mebli odkupionych.

Z początku, jak mi opowiadano, zajęły Czerniowce regularne wojska i z wyjątkiem małych oddziałów straży i patroli, umieszczono je na łąkach i polach za miastem.

(C. d. n.).

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

W tych bezpiecznych okopach zapowiadał się dla nas, dość miły odpoczynek. Tylko jak długo mieliśmy tu wypoczywać nikt z nas nie wiedział.

Zaszły tu znowu małe zmiane w dowództwach. Baon nasz objął kpt. Hryniewiecki, a kpt. Niedźwiedzki odszedł do dywizji. Kompanię 2-gą objął por. Lewandowski, pchr. Orłowski powrócił do naszej kompanji. Prócz tego wyszła cała serja nominacji szeregowych. Plut. Kieroń został sierżantem, w moim plutonie kapralami zostali Olechowski, Nowak, Dąbkowski, Fabjański i wiele dzielnych szeregowców przeciągnąłem na starszych szeregowców.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby artylerzyści bolszewiccy mieli więcej ogłady towarzyskiej i w grubjański sposób, swemi baterjami nie odzywali się do nas. Ostrzeliwali nas szrapnelami i granatami wtedy, kiedy nasza karmicielka kuchnia cichaczem zajeżdżała za górę, aby dać swym chłopcom śniadanie, obiad lub kolację.

Podczas strzelaniny na postrach kucharzom, korzystał pluton na innym wikcie, którego dostarczycielem był kpr. Fabjański. Gdy towarzystwo widząc zajeżdżającą kuchnie, pędzi do niej na rozbicie głowy, Fabjański brał wiosło i pędził do łódki. Z chwilą rozpoczęcia ognia artyleryjskiego, odbijał łódź od brzegu, wjeżdżał na jezioro i zbierał duże ryby, ogłuszone eksplozją pocisków. Przygotowaniem ryb do jedzenia, zajmował się specjalnie przez pluton obrany st. szereg. Wróblewski.

Raz podczas takiego połowu, mieliśmy przygodę. Zebraliśmy dużo okazałych ryb i jak na złość jeden pocisk eksplodował tuż przy łodzi. Wywróciła się do góry dnem, wyrzucając do wody, całą swoją zawartość.

W ludziach artylerja nieprzyjacielska nie zrobiła szkody. Raz tylko w porze obiadowej, kiedy szliśmy krętymi „ulicami“ naszych okopów do zbliżającej się kuchni, eksplozja szrapneli bolszewickich, lotkami przedziurawiła nam dwie menażki, Nowakowi oberwała połowę ładownicy, jednemu z żołnierzy przecięła począwszy od góry bluzę, pas i spodnie, drapiąc mu trochę skórę na siedzeniu. Innych strat cała kompanja nie miała.

Raz przechodzący oddział 7-mej rezerwowej brygady poznańczyków, dobrze wyekwipowany, zatrzymał się przy nas. Z czego wynikło mało i niemądre nieporozumienie. Obskoczyła go nasza brać żołnierska, jeden opowiada poznańczykom jak trzeba walczyć z bolszewikami, a przyjaciel jego w tym czasie ściągał zajętemu słuchaniem poznańczykowi z tornistra zapasowe buty, spodnie i co było do wzięcia. Było potem dużo krzyku, ale „zafasowane“ buty djabli wzięli. Było to może niegościnnie z naszej strony. Ale trudno. Robiliśmy wszystko, by nie świecić grzesznem ciałem i wojnę wygrać.

W okopach niemieckich, kompanje już nie zaj-

mowały cztero-kilometrowego odcinka, jak to było w 19 roku i na początku 20-go mając nieprzyjaciela z przodu, z tyłu i boków. Teraz kompanja nasza zajmowała około 500 metrowy odcinek. Dywizja nasza prawem ramieniem oparła się o nowo przybyłą 11-tą dywizję wojsk błękitnych. Lewe ramie podała 7-mej rezerwowej brygadzie poznańskiej w Postawach. Mieliśmy przeciwnika tylko z przodu, boki zabezpieczone, a na tyłach moc artylerii.

Nadszedł pierwszy czerwiec. W ciepłą, pogodną noc czerwcową z 1-go na 2-go przez nasz odcinek, przechodzą kompanje 2-go baonu i grupują się na przedpolu do natarcia. Prowadzi je kpt. Mińkowski. Nasza kompanja w odwodzie. Uzupełnia amunicje i fasuje się prowiant. Jak rozpocznie się ruch, z dowożeniem go będzie trudniej. Zajechała kuchnia z gorącą czarną kawą.

Kiedy zaczęło świtać, kompanje 2-go baonu przed nami poszły do natarcia. Szymański na ochotnika, zostawił d-two Orłowskiemu, sam w pierwszej linji, telefonicznie przesyła Mińkowskiemu meldunki o sytuacji.

Artylerja nasza przez całą noc grzmociła po okopach bolszewickich, gdy oddziały nasze poszły do ataku, przerwała ogień. Na to miejsce zarechotała broń ręczna, energiczna i krótka. O dziwo! nasi siedzą już na karkach uciekających moskali. Byliśmy przygotowani na duże straty. A tymczasem straciliśmy kilku zabitych i rannych. Był tu śmiertelnie ranny w brzuch ppor. Skoryna — umarł w szpitalu w Wilnie.

Bolszewicy do tej niespodzianki nie byli przygotowani. Zostawili w okopach niemal wszystkie karabiny maszynowe. Salwowali swe życie ucieczką. Rozpoczął się teraz pościg. Mój pluton wysłany został na ochronę artylerji. Posuwaliśmy się w kierunku Łuczaś.

Na północy pod m. Postawy sytuacja przedstawiała się inaczej. Tam 7-ma brygada poznańska wspierana silnym ogniem artyleryjskim, nic jeszcze nie wskórała, bolszewicy dziarsko się trzymali. Koniec końcem musieli wiać.

Zostaję zmieniony przy artylerji innym oddziałem; mam rozkaz dołączyć do kompanji. W drodze przyczłapał do mnie, na swoim chudym rumaku, adjutant naszego baonu pp. Stecewicz i każe mi dojść do jakiejś wsi na północ, ubezpieczyć ją i zerwać tor wązko torowej kolejki.

Wieś wymienioną w rozkazie zająłem. Fabjańskiego z czterema ludźmi wysłałem by zrobił porządek z torem kolejki. Trud nasz okazał się zbyteczny. Jakiś zabłąkany pocisk artyleryjski zrobił swoje.

We wsi siedziałem coś trzy godziny, zanim nadszedł rozkaz dołączyć do kompanji. Baon dopędziłem w drodze do Łuczas.

Na drugi dzień z plutonem wysłał mnie Szymański do wsi Kasnadojewa, celem zabezpieczenia lewego skrzydła, a to z powodu powolnego posuwania się poznańczyków, którzy starym systemem posuwali się wolniutko linjami tyraljerskimi, rewidując każdy lasek i wieś.

Bolszewicy korzystając z naszego wolnego posuwania się, wsparli swoich rozbitków świeżemi pułkami i postawili się pod Duniłowiczami okoniem. Bolszewicy mieli tu podobno trzy dywizje piechoty.

We wsi wspomnianej siedziałem z plutonem kilkanaście godzin, odgryzając się od silnych patroli bolszewickich. Potem Szymański ściągnął mnie do kompanji i marsz pod Duniłowicze. Tu zbierał się cały pułk. Za Duniłowiczami krwawiła się o zdobycie pozycji bolszewickich 16-ta brygada,

4 go czerwca wieczorem (już się ściemniało) obiega „pantoflową pocztą“ wieść, że pułk nasz ma urządzić w nocy natarcie. D cy kompanji pojechali na odprawę do kpt. Sawy-Sawickiego.

Było już ciemno. Baony odchodzą na swoje pozycje. Nasz baon przeszedł Duniłowicze, kierując się na północno-wschód. Od czoła rozkaz: maszerować jak najciszej. Zrobione. Od czasu do czasu ciszę przerywa uderzenie bagnetu o łopatkę, lub potrącony kamień butem wiarusa. Za Duniłowiczami rozchodzą się kompanje w swoich kierunkach, by zająć pozycję z północnej strony jeziora. Nasza kompanja ma się usadowić w jakiejś wsi. Mój pluton w straży przedniej. Szybkim krokiem naprzełaj przez łąki włazimy do wsi i stać! Tu już były okopy i ślady stoczonej przed kilku godzinami bitwy. Byliśmy mocno zdziwieni, nie spotykając tu żadnych naszych oddziałów. (C. d. n.).

Organizacje wojskowe w Małopolsce

przed wojną 1914 r.

były w następujących miejscowościach.

I Związki Strzeleckie.

Alwernia 1913, Biesiadki, Brodła, Bronowice, Baligród, Białobrzegi 1913, Bochnia 1913, Brzeszcze 1913, Brzeżany 1913, Brzeźnica 1913, Brzesko 1913, Borysław, Brzostek, Bieńczyce, Brzezinka, Ciężkowice, Czarny Dunajec 1913, Chrzanów, Czernichów, Drohobycz, Dublany, Grabie, Grobla, Gródek Jag. 1913, Jaremcze, Jastrzębia, Jasło 1912, Jedlicze, Jęzór 1913, Jaworzno, Jaworniki 1913, Kęty 1913, Korczyna. Kraków 1910 (Strzelec), Krzyszkowice, Krosno fabr. 1913, Krosno powiat 1913, Libiąż w., Lipnica w. 1913, Leżajsk, Lwów 1910, Łapanów 1913, Medynia kaucz. 1913, Miękinia, Nowy Sącz 1912, Niepołomice, Oświęcim 1913, Ostrów król., Obleśna, Pawężów, Porowice, Porąbka, Radomyśl S, Rudniki 1913, Rzeszów 1912, Siedliska, Siersza w. 1913, Sambor, Skawina, Skowierzyn, Sanok, Świątniki g. 1913, Sowliny, Sieraków 1913, Szczurowa 1913, Spytkowice 1913, Stryj 1912, Szczawnica 1913, Szarów, Tarnów, Tłumacz 1912, Tonie 1913, Turka 1913, Tenczynek, Tyśmienica, Uherce, Wadowice 1913, Wieliczka 1913, Wieprz 1913, Wiśnicz 1913, Winniki, Wrzepia, Wierzchosławice, Zator 1913, Zassów 1913, Zgoły, Żarnówka, Żywiec 1913.

Zagranicą:

W Szwajcarji: Fryburg, Genewa, Losanna, St. Gallen: Winterthur, Zurych.

W Paryżu: Nansy, Grenoble.

W Londynie: Oxford.

W Belgji: Antwerpia, Mous Leodium, Glous, Bruksela, Gandawa, Vermiers.

II. Drużyny Strzeleckie.

I Lwów od 1911 z oddziałami w Bóbrce, Cieszanowie, Czortkowie, Kałuszu, S. Wiszni.

II Kraków od 1912 z oddziałami w Babicach, Grabcu, N. Targu, Łagiewnikach, Liszkach, Niegowiciu, Sanoku, Węgrzcach.

III Zabór rosyjski (Królestwo).

IV Zagranica: Belgja, Szwajcarja.

V Wiedeń.

III. Polskie Drużyny Strzeleckie.

I Lwów 1911, II Kraków 1912, III Sambor 1912, IV Lwów-Kleparów 1911, V Czortków 1912, VI Jasło 1912, VIII Dublany 1912, X Nowy Sącz 1913, XII Tarnopol 1911, XIV Tarnów 1913, XVIII Piwniczna, XX Złoczów 1913, XXI Przemyśl, XXIII Bohorodczany 1913, XXIV Stanisławów, XXVI Drohobycz, XXVIII Przemyśl 1913, LIV Prądnik czerwony, LXV Kamienica dolna.

Pozatem istniały P. D. S. w Brodach, Leżajsku, Kańczudze, Przybramie, Rzeszowie, Ryglicach, Sąd. Wiszni, Sanoku, Tłustem.

Nr. porządkowy P. D. S w tych miejscowościach nieznany.

Od Redakcji i Administracji

Polskie Pseudonimy wojskowe 1908—1918. Zebrała i opracowała M. J. Olexińska, Lwów 1928. 8° str 96. (Odbitka w 300 egz. z „Panteonu Polskiego). Skład gł.: księgarnia Gubrynowicza we Lwowie.

Wielce przysłużyła się p. M. Olexińska historji i literaturze legjonowej wydając swój zbiór pseudonimów wojskowych, tak z czasów organ. wojsk. polskich z przed wojny, jak i z czasów Legjonów. Kilka tysięcy nazwisk i tyleż żołnierzy z walk o wolność, to poza zbiorem pseudonimów, stanowi również księgę, w której spisane imiona wchodzą złotemi głoskami do wieńca wybitnie zasłużonych w znojach i w pracy nad Zmartwychwstaniem Polski.

Książka ta musi się znaleźć na warsztacie każdego pracownika na polu historycznem, a także każda kulturalna instytucja musi ją mieć w swych zbiorach.

Pani Olexińskiej, za tyle pracy i trudów należy się podzięka i uznanie.

J. Kaden-Bandrowski. „Na Progu“, Warszawa 1928. Gł. Księg. Wojsk. Cena 5 zł.

Leży przed nami nowa książka J. Kaden-Bandrowskiego, książka niezwykła i niecodzienna. „Na progu“ to wywołane prawdziwym czarem słowa, wspomnienia o bohaterach legjonowych i wojny polsko-bolszewickiej, poległych na polu walki. Brzózka, Kuba-Bojarski, Król-Kaszubski, Pększyc, Herwin, Wyrwa Furgalski, Sulkiewicz, Fleszar, Lis-Kula, Radziwiłł, Stefanowicz i wielu, wielu innych nazwiska wypisane są na tym nagrobku sławy, postawionym ręką znakomitego pisarza.

Mistrzowsko ujęta książka Bandrowskiego posiada potężną siłę krzepiącą, a nadto wielką wartość, jako przyczynek do przyszłej biografji zasłużonych sprawie odbudowy Ojczyzny, która niewątpliwie prędzej czy później będzie musiała być podjęta. Dobrze się stało, iż ukazała się ta książka, tembardziej, że pojawienie się jej zbiega się akurat ze zbliżającemi się uroczystościami dziesięciolecia niepodległości. Czas płynie szybko i niepostrzeżenie ubywamy z naszego grona ci, którzy świadkami byliśmy polskiego bohaterstwa i śmierci za wolność. Dobrze więc będzie, że świadkowie przekażą pokoleniom to, co widzieli.

„Panteon Polski“, który od tylu lat skrzętnie notuje kronikę Legjonów, a zwłaszcza życie i czyny naszych bohaterów, pragnąłby, by książka Kadena-Bandrowskiego, „Na Progu“, zawierająca opowiadania — i chociaż po części już ongiś drukowane, stała się fundamentem opracowań dla czytanek szkolnych.

Czas bowiem już najwyższy, aby czytanki nasze zmieniły treść swą, a czyny naszych bohaterów stały się tam podstawą nowego wychowania i życia.

Przyjmujemy do druku pamiętniki, wspomnienia notatki i fragmenty z czasów prac w Związku Strzeleckim i walk w Legjonach. Również prosimy o zdjęcia fotograficzne i rysunki.

Wszelkie prawa przedruku bez osobnego pozwolenia zastrzeżone.

Bibliografję Legjonów Polskich przygotowuje do druku wydawnictwo Panteonu. Dla ewentualnego skompletowania prosimy czytelników o nadesłanie nam (za zwrotem) posiadanych odezw, druków, broszur etc. z czasów 1914—1918 r. dotyczących Legjonów.

Odnowić przedpłatę na 4 kwartał. Kwotę przesłać blankietem pocztowej kasy oszczędności Nr. 152930.

W następnym miesiącu wstrzymamy wysyłkę tym, którzy nie odnowią przedpłaty.

Poszukujemy Nr. 2, 4, 6, 27, 28 i 40 — zapłacimy podwójną cenę.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS“, SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.